

Dwa lata wcześniej

Wigilia

Nigdy specjalnie nie przepadała za drogą Whinney Hill, choć jednocześnie nie знаła nikogo, kto podzielałby jej niechęć. Nie miała ochoty nawet odwracać głowy w stronę krajobrazu, który tuż przy niej rozpościerał się nad zatoką Belfast Lough, jakby jakiś artysta w przypływie weny namalował go akwarelami. Wybrzeże hrabstwa Antrim wyglądało jak obietnica przygody w pokrytej szronem krainie, a kawałek dalej zarysy Szkocji subtelnie dźwięczały w jej uszach świątecznymi melodiami i majaczeniem obcego lądu. Wszystko to jednak ginęło w otchłani obezwładniającego ją strachu, a kąt nachylenia drogi, ostre skręty i śliska nawierzchnia przyprawiały ją o ciarki.

Kuląc się na miejscu pasażera, mogła jedynie wyobrażać sobie, że jest już w domu. Ogrzewa zmarznięte ciało przy ciepłe płonącego kominka, pije gorącą czekoladę, a wszystkimi zmysłami odbiera klimat pensjonatu – ich wspólnego miejsca na ziemi – które już od tygodni szykuje się na nadejście świąt.

Tak też robiła. Sporadycznie rzucała jedynie przepełnione trwogą spojrzenia w kierunku kierowcy, skanując wzrokiem napięte

mięśnie jego ramion i wyczuwając całą sobą gęstą atmosferę, jaka od jakiegoś czasu zdawała się panoszyć między nimi na dobre.

– Zwolnij, proszę – powiedziała w końcu, choć zrobiła to tak cicho, że aż sama nie była pewna, czy ją usłyszał. – Nie jesteś na jednym ze swoich wyścigów.

Roześmiał się, lecz w jego głosie nie było radości.

– Zwolnić to ty powinnaś – odparł. – A o moją jazdę się nie martw. Wszystko jest pod kontrolą.

Westchnęła, żałując, że w ogóle się odezwała.

– Daj już spokój. Są święta – wyszeptała pomimo wszystko.

– To, co wyprawiasz, jest nieodpowiedzialne – powiedział przez zaciśnięte zęby, nie odrywając wzroku od przyprószonej przymarzniętym śniegiem drogi.

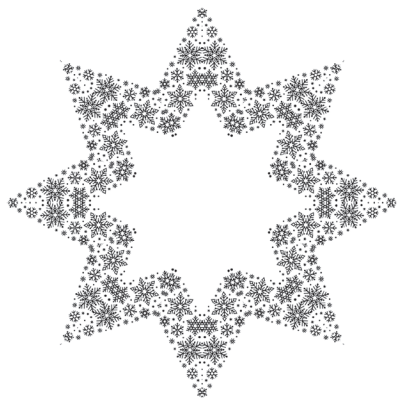
– Nic takiego nie robię. – Wzruszyła ramionami i znów na dłuższą chwilę ich małą, mknącą zdecydowanie zbyt szybko przestrzeń ogarnęła cisza. – Błagam, jedź wolniej – dodała po kilku minutach, lecz ku swojemu przerażeniu spostrzegła, że po jej słowach on znów przyspieszył. – To nie jest tak, jak myślisz – powiedziała, walcząc z narastającym strachem.

– Nie tak, jak myśle?! – krzyknął i uderzył dłońmi o kierownicę. Zamarła i objęła sama siebie ramionami. – A jak w takim razie? Może mi powiesz? Myślisz, że jest mi przyjemnie patrzeć, jak wyrządzasz sobie krzywdę?

– Przestań już – odparła i polubownie dotknęła dłonią jego ramienia. – Jaką, na miłość boską, krzywdę? Jesteś przewrażliwiony – szepnęła z nadzieją na zasypanie powstałej między nimi przepaści, o której wcześniej nie śnili nawet w koszmarach.

– Po prostu się martwię – powiedział już znacznie ciszej. – I właśnie dlatego...

Nie dokończył zdania. Samochód z naprzeciwka wyglądał tak, jakby pojawił się znikąd. Mknął w ich kierunku, oślepiając reflektorami. Klakson. Pisk opon na lodzie. Krzyk ich obojga. Tęsknota za tym ciepłym kominkiem i czekoladą była ostatnim zapamiętanym przez nią uczuciem. Cisza. Ciemność.



Rozdział 1

Łzy szczęścia rodzą się również ze smutku.

Wiedziałaś o tym?

Ja płaczę i śmieję się jednocześnie,

Bo wiem, jak wiele chciałabym Ci powiedzieć.

Gdybym mogła.

–Ta Druga.

Dochodziła zaledwie szósta. To właśnie o tej porze Kaja najbardziej uwielbiała siedzieć na parapecie swojego nowoczesnego mieszkania w jednym z rzeszowskich wieżowców i podziwiać kilkanaście metrów pod nią ruch uliczny, który jak co rano zdawał się nawarstwiać z każdą minutą. W prawej dłoni trzymała solidny kubek z prawie wrzącą kawą. Zdawała sobie sprawę, że picie jej na czczo być może nie należy do najbardziej zdrowych nawyków, wiedziała również, że jest to jedno z tych porannych przyzwyczajeń, z których trudno byłoby jej zrezygnować. Upiła kolejny łyk i znów przyjrzała się z góry ulicy Lubelskiej przechodzącej płynnie w Marszałkowską i całkiem już zatłoczonemu rondu, na którym najpewniej wszystkim kierowcom zależało na tym, by jak najszybciej je opuścić i udać się we wcześniej założonym kierunku. Był

dopiero ostatni weekend listopada, lecz przez wyjątkowo wzmożony w tym dniu ruch na ulicach kobieta doszła do wniosku, że mieszkańcy jej miasta włączyli już tryb przygotowania do przerwy świątecznej i wybyli tłumnie na drogi, jakby manifestując swoją gotowość do wzięcia udziału w tej nigdy nierozumianej przez nią grudniowej gorączce.

Odłożyła wciąż niedopitą kawę na parapet, przeciągnęła się i ostatkiem silnej woli powstrzymała, by jednak nie włączyć leżącego nieopodal w salonie laptopa i nie wziąć udziału w międzynarodowej konferencji na temat globalnych standardów jakości, na którą czekała od dwóch miesięcy. Choć wielu osobom ta wczesna godzina wydawała się z pewnością niesprzyjająca, to dla azjatyckich prelegentów, którzy mieli być obecni na spotkaniu, była ona idealna. Tak dużo miała na ten temat do powiedzenia i również chciała poznać odpowiedzi na niektóre piętrzące się w jej głowie pytania, że niewiele brakowało, a zaledwie dzień wcześniej zaczęłaby tupać nogą ze złości, niczym pięcioletnia dziewczynka, w gabinecie szefa. Kaja znów sięgnęła po kawę i wróciła myślami do świeżych wspomnień.

– Stary cię wzywa. – Szła jak zwykle pewnym krokiem po korytarzu NEX Aero Engines Polska w Jasionce pod Rzeszowem, z obszernym segregatorem pod pachą, w swoich niebotycznie wysokich szpilkach, w których poruszała się od prawie pięciu lat pracy dla firmy z niebywałą gracją, gdy zatrzymała się na głos Oskara.

– Mówiłeś coś? – Rzuciła mu dalekie od przyjacielskiego spojrzenie.

Mężczyzna, zanim odpowiedział, zeskanował ją wzrokiem, co wywołało na jej twarzy lekko sarkastyczny uśmiech. Szowinistyczny pajac. Wciąż mu się podobam, nie potrafi nawet tego dobrze ukryć. Mój błąd polegał jedynie na tym, że nie przewidziałam jego draństwa oraz tego, że będzie chciał się ze mną jedynie zabawić. No cóż. Pewnie wyczuł, że za wysokie progi na jego nogi.

– Ogłuchłeś? Pytałam, czy coś do mnie mówiłeś.

Oskar odchrząknął, przywołując się w myślach do porządku.

– Stary mówił, że mam ci przekazać, żebyś do niego w wolnej chwili wpadła. Czyżby nasza idealna Kaja coś przeskrobała i jest wzywana na dywanik? – dodał z nieukrywaną ironią w głosie.

– Domyślam się, że miałbyś z tego tytułu niemłą satysfakcję – odparła ciszej, gdy przybliżyła się do niego na odległość kilkunastu centymetrów, upewniwszy się wcześniej, że znajdują się poza wszędobylskimi radarami współpracowników – niestety jedyną, na jaką z mojej strony mógłbyś liczyć w przeciagu najbliższych stu lat.

Oskar przełknął ślinę i momentalnie zaczął żałować wcześniejszych słów. Ma, do cholery, zarabiać na życie w tym miejscu, a nie uskuteczniać słowne potyczki z byłą dziewczyną.

– Otóż, muszę cię zmartwić – kontynuowała Kaja w najlepsze. – Szef już od dawna przebąkiwał coś o podwyżce, a teraz najwidoczniej chce mi ją zaproponować osobiście. Normalnie powiedziałabym, że jest mi przykro, że masz o mnie tak niskie zdanie, ale od czasu twojej nieudolnej próby potraktowania mnie jak kandydatkę na kilka szybkich numerków ja mam o tobie jeszcze niższe, więc myślę, że jesteśmy kwita. – Po tych słowach odwróciła się na pięcie i ani trochę nie tracąc pewności siebie –

pomimo tego, że czuła na sobie wzrok Oskara, a jej dłonie lekko drżały – ruszyła w kierunku gabinetu szefa.

Kaja niczego w życiu nie była tak pewna, jak swojej pracy, którą kochała całym sercem i dla której poświęciła bardzo wiele. Znalazła zatrudnienie jako inżynier jakości w NEX Aero Engines zaraz po studiach i praktycznie od razu zaczęła zbierać pochwały za swoją przykładową postawę. Pięła się po szczeblach kariery w iście ekspresowym tempie, była wymieniana z imienia i nazwiska na międzynarodowych spotkaniach, podawana jako przykład dla innych, nawet starszych stażem pracowników. Niewiele miała możliwości zawdzięczenia czegokolwiek innym ludziom, a ściśle umysł, talent i tysiące godzin poświęconych nauce, w często niesprzyjających ku temu warunkach, było całym jej znanym dziedzictwem. Nie miała zatem nawet cienia obawy o to, że szef faktycznie czekał na nią z jakąś reprimendą, dlatego też Kaja poprawiła opadające lekko okulary na nosie w modnych złotych oprawkach – tamtego ranka zorientowała się, że właśnie skończyły jej się soczewki i planowała po powrocie do domu zamówić nowe przez internet – i z rozmachem wkroczyła do jego gabinetu po ledwie symbolicznym, uprzednim zapukaniu do drzwi.

– Szef mnie wzywał – powiedziała bez zbędnej, jej zdaniem, powitalnej formułki.

– No wreszcie, Kajka. – Szef jej oddziału, przysadzisty facet grubo po pięćdziesiątce o imieniu Ludwik, z niemodnym od co najmniej kilku dekad wąsem, nie oderwał nawet wzroku od monitora, a ręką wskazał wolne krzesło naprzeciwko swojego biurka. Był człowiekiem solidnym, wymagającym, aczkolwiek dość sympatycznym, choć z tą ostatnią cechą ujawniał się dopiero po

blizszym poznaniu, gdyż dla nowych pracowników długo sprawiał wrażenie nabzdyczonego służbisty. – Ręce mi opadają, jak te kadry są niefrasobliwe w tym roku. – Postukał coś jeszcze w klawiaturze i wreszcie łaskawie spojrzął na swoją pracownicę. – Żeby przegapić terminy zaległych urlopów? – rzucił retorycznym pytaniem i pokiwał z dezaprobatą głową. – Zamiast się z tym wyrobić do końca września, to ja tu teraz muszę siedzieć, czas marnować i zastanawiać się, jak to wszystko rozwiązać, by firma nie była stratna.

Kaja znów poprawiła okulary, czując lekki dysonans.

– A co ja mam mieć z tym wspólnego? – zapytała. Do tej pory naprawdę była pewna, że chodziło o podwyżkę, jednak słysząc taki wstęp płynący z ust szefa, nabierała co do tego coraz więcej wątpliwości.

Ludwik splótł dłonie i położył je przed sobą na biurku.

– Ano to, że możesz zacząć już świętować – odparł prosto z mostu.

– Świętować... awans? – zapytała, kamuflując nieproszone zawahanie głosu, które wdarło się nagle do jej gardła.

– Och. – Machnął ręką. – To pewnie też, ale wszystko w swoim czasie. O tym pogadamy po Nowym Roku, ale na razie możesz zacząć świętować Narodzenie Pańskie.

– Czy może szef wyrażać się odrobinę jaśniej? – zapytała z wyraźnym zniecierpliwieniem.

– No wiesz, pierniki, serniki, strojenie domu, prezenty i takie tam – odparł z uśmiechem, jakby właśnie udało mu się rzucić przednim żartem, którym dodatkowo sprawił jej wielką radość.

Reakcja Kai wcale jednak na to nie wskazywała. – To ty właśnie masz ten zaległy urlop, moja droga – kontynuował. – Doceniam, że pracujesz jak wół, i widać tego efekty, ale praca bez przerwy generuje stres, a inżynier jakości nie może pozwolić sobie choćby na najmniejszy błąd. Po co ja to zresztą mówię, skoro na pewno jesteś tego świadoma.

– Przenigdy nie zrobiłam nawet mikroskopijnego błędu – odparła przez zaciśnięte zęby.

– Ale przecież ja to wiem – powiedział, próbując ją udobruchać. Do końca nie mieściło mu się w głowie to, że ta młoda dziewczyna nie cieszy się z perspektywy tak długiego urlopu tuż przed samą przerwą świąteczną, a tym bardziej to, że do tej pory jej pracoholizm sprawił, że nie odebrała go wcześniej. Nie ma rodziny, przyjaciół? Chłopaka, narzeczonego, z którym chciałyby wyskoczyć gdzieś na weekend? Pokręcił ledwo widocznie głową, z nieukrywaną dezaprobatą. – Musimy stworzyć rezerwy finansowe, Kaju – kontynuował, jakby tłumaczył coś małemu dziecku. – Trzymanie cię w pracy z prawie trzydziestoma dniami zaległego wolnego to obciążenie dla budżetu.

– Ale ja... ja... – zaczęła głosem, który niebezpiecznie zbliżał się w stronę płaczu. – Ja kocham tę pracę. Co ja mam zrobić teraz z tym czasem? – Przełknęła ślinę, próbując choć minimalnie się uspokoić. Jeśli wyjdzie z gabinetu szefa roztrzęsiona, ten dupek Oskar faktycznie gotowy jeszcze pomyśleć, że dostała ochrzan. Jeszcze czego! Wyprostowała się na krześle i buńczucznie spojrzała szefowi w oczy. – Chciałam tylko zapytać, czy naprawdę jest to konieczne?

Ludwik podrapał się po wyłysiałej głowie, pogładził po staroświeckim wąsie i zamyślił na moment, uzmysławiając sobie, że ma chyba przed sobą problem, którego wcześniej się nie spodziewał. Kaja była niewiele starsza od jego jedynej córki Magdaleny i choć kobiety są prawie rówieśniczkami, mężczyzna doskonale umiał sobie wyobrazić skrajnie różne reakcje, jakie towarzyszyłyby im obu na takie same wieści. Magda – pracownica zblizonego działu w konkurencyjnej firmie – najpewniej skakałaby teraz ze szczęścia pod sufit, a po opuszczeniu murów miejsca pracy swoje pierwsze kroki skierowałaby do Millenium Hall, by w kilku butikach zostawić połowę zarobionej pensji. Pomijając fakt, że jego córka dawno już swój urlop wykorzystała i teraz tylko bujała się od niechcenia w robocie, czekając na koniec roku i nie przynosząc mu tym samym żadnej dumy. Tymczasem Kaja siedziała przed nim, prawie płacząc i zastanawiając się, co ma zrobić ze swoim życiem. Na miłość boską! Owszem, wiele razy udowodniła, że jest niezastąpiona, a reprezentanci z krajów partnerskich wspominają ją przy każdej nadarzającej się okazji, ale jak można nie cieszyć się z wolnego miesiąca?

– Kajka, dziecko – zaczął Ludwik pobłażliwym, ojcowskim niemal tonem. – Rodzinę poodzwiedzaj, serial jakiś odpal na tym no...

– Netfliksie – odpowiedziała mu, pociągając lekko nosem. Chciała dodać coś na temat braku rodziny, ale ostatnie, na co miała ochotę, to robienie z siebie ofiary.

– O właśnie! – Wskazał na nią palcem. – Ciasta piecz, prezenty popakuj, nie wiem... na zakupy się wybierz z koleżankami? Na szoping. Tak to się teraz mówi, mam rację? – zapytał, starając się przywrócić uśmiech na jej twarzy.

– Przez cały miesiąc mam na zakupy chodzić, szefie? – zapytała Kaja, gdy udało jej się ujarzmić początkowy stres, a nawet i uśmiechnąć wbrew samej sobie.

– A kto bogatemu zabroni? Widzimy się po Nowym Roku. Krążą pogłoski, że będzie czekać na ciebie podwyżka. Wydawaj zatem bez obaw. – Mrugnął okiem, po czym wrócił do komputera, uważając rozmowę za zakończoną.

Ostatecznie był kierownikiem jednego z najważniejszych działów Doliny Lotniczej, w mieście, które samolotami stoi, a nie psychoterapeutą. Kajka – pomimo jego nieklamanej sympatii – będzie musiała poradzić sobie jakoś sama z faktem, że przez cały miesiąc może bez konsekwencji zapomnieć o obowiązkach, a jej stan konta i finansowa przyszłość wciąż przedstawiają się w samych różowych barwach. Ot, problemy pierwszego świata.

– Zatem wesołych świąt, szefie. – Mazanie się Kai, jeśli w ogóle obecne w jej dorosłym życiu, nigdy nie trwało dłużej niż kilka minut. Wszak w dzieciństwie i wczesnej młodości zdołała już wyłączyć zbyt wiele łez i zwyczajnie czuła, że nie ma miejsca na nowe. Zwłaszcza z powodu, który tak naprawdę wielu pracowników na jej miejscu wprowadziłby w stan bezgranicznej euforii. Dziewczyna wstała, uśmiechnęła się, podniosła dumnie głowę i wyciągnęła rękę w kierunku Ludwika. Ten zrobił to samo, starając się ukryć malujące się na twarzy zaskoczenie. Domyślał się raczej, że Kajka opuści jego biuro wielce nieszczęśliwa.

– Tobie też, Kaju – odparł. – Jesteś jednym z naszych najlepszych nabytków, ale na nadchodzące święta życzę ci, byś pamiętała, że istnieje życie oprócz NEX-a.

– Jasne, szefie – odparła i tym samym wdzięcznym krokiem, nie odwracając się za siebie, wyszła z jego biura.

Było kilka minut po siódmej, gdy Kaja zeskoczyła z parapetu, odłożyła pusty kubek do zmywarki, a jej smartwatch zawibrował z informacją o połączeniu telefonicznym, na kilka chwil zanim zdążyła pomyśleć, co też takiego miałyby zrobić z rozpoczętym dniem. Sięgnęła po leżący na kuchennym blacie telefon. Sandra.

